

Oparta na faktach przejmująca powieść o sile matczynej miłości

# Diney Costeloe

# Skradzione dziecko



Diney Costeloe

# Skradzione dziecko

PRZEŁOŻYŁA  
Anna Sauvignon



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*The Stolen Baby*

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Justyna Żebrowska

Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania

Korekta: Małgorzata Hayles

Projekt i opracowanie okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcia na okładce: © Grispb; © julia\_arda; © Sergey Ryzhov / Stock.Adobe.com

DTP: pagegraph.pl

Copyright © Diney Costeloe, 2021

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Anna Sauvignon, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki  
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania  
pismennej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67335-10-2

Grupa Wydawnictwo Kobiecte

| [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)



## I

Ciszę nocnego nieba rozpruł donośny ryk. Kolejny nalot. Mieszkańcy Plymouth na moment wstrzymali oddech i na oczekaniu podjęli ewakuację. Patrolujący ulice David Shawbrook pośpieszył do bazy. Nancy czuwała w domu nad uspionymi dziećmi. Zaraz po pierwszym sygnale zapędzi całą gromadkę do schronu na końcu ulicy. W ich ogrodowym bunkrze trudno się było pomieścić w szóstkę z niemowlęciem, a siedmioletnia Angela fatalnie znosiła to miejsce, więc przy odpowiednio wczesnym ostrzeżeniu woleli dołączać do sąsiadów w zbiorowym schronie przy Parham Road.

Ponaglone przez matkę dzieci po omacku wypełzły z łóżek i posłusznie podążyły za nią w dół nieoświetlonej ulicy. Na skrzyżowaniu utworzył się już zator okolicznych mieszkańców, a kolejni nadciągali zewsząd całymi rodzinami.

Wśród Shawbrooków brakowało jedynie Very. Za młoda na kurs pielęgniarek wzorem siostry Muriel i na służbę wojskową jak pierworodny Tony, rezolutna osiemnastolatka wieczorami pracowała w pubie Lord Howard. Tego dnia umówiła się na drinka po godzinach z kolegą zza baru.

„Tacie wypada nocny dyżur, a mama pójdzie spać – pomyślała dziewczyna. – Nie zauważy, że wrócę później. A nawet gdyby – zadrżała w podnieceniu – warto zaryzykować”.



Przez cały wieczór czekała, aż George zamknie lokal i wreszcie zostawi ich samych. Charlie miał takie piękne kasztanowe oczy i czarujący uśmiech. Znowu poczuła dreszcz.

Na dźwięk syren chłopak chwycił ją za rękę i wyciągnął na dwór.

– Prędzej – ponaglał, gdy z oddali dobiegł złowrogi pomruk, a po dachach przemknęły snopy światła. Charlie zerknął w niebo z niepokojem. Mieli niewiele czasu. – Pośpiesz się!

– Nie mogę – załkała Vera, z trudem nadążając w drogocennych szpilkach. Włożyła je specjalnie z okazji wieczornej randki, lecz teraz łamała nogi na nierównym bruku.

– Zdejmij buty! – zawołał Charlie.

Vera posłuchała, choć biec na bosaka po zimnych kocich łbach wcale nie było łatwiej.

Warkot nad ich głowami narastał, gdy wreszcie dopadli wejścia i zbiegli do podziemi, gdzie Vera odnalazła mamę i rodzeństwo.

– Vera! – Nancy w popłochu zdała sobie sprawę, że z troski o maluchy nawet nie spostrzegła nieobecności córki. – Gdzie byłaś? Powinnaś wrócić dawno temu! – natarła gniewnie, lecz na widok Charliego zaniemówiła ze zgrozy. Młodzi najwyraźniej przybiegli razem prosto z baru. – Gdzie Freddie? – wychrypiała, spoglądając z trwogą na córkę.

– Jak to gdzie? Z tobą – odparła dziewczyna.

– Przecież ty go zabierasz!

W przeciwionym scenariuszu rodzinnej ewakuacji Verze przypadł nadzór nad Freddie, kiedy mama strzegła pozostałych dzieci.

Jedynie rodzice oraz najstarsze rodzeństwo wiedzieli, że Freddie był synkiem Very. Gdy pewnego dnia w środku zimy

wyznała, że dała się uwieść przystojnemu marynarzowi na przepustce i spodziewa się z nim dziecka, Shawbrookowie wzięli ciężar na siebie i adoptowali wnuka. Sąsiedzi domyślili się prawdy, lecz obyło się bez komentarzy. Dziadkowie w roli rodziców nie stanowili rzadkości, a młodszy członek rodziny naturalnie przyjął fakt, że w któreś czerwcowe popołudnie mama powiła nowego braciszka.

„Lepiej, by nie wiedział – rozważała Nancy z ledwie kilkogodzinnym maleństwem w ramionach. – Może gdy dorośnie”.

Jednak na swój sposób zaczęła przygotowywać grunt. Od początku Vera miała obowiązek opieki nad małym, a po znalezieniu pracy musiała płacić matce pięć szylingów tygodniowo za pomoc. Wobec coraz częstszych alarmów Nancy powierzyła jej chłopca w trakcie nocnych ucieczek.

Tego wieczoru Vera była poza domem, a na dźwięk syren pobiegła wraz z innymi do schronu, przekonana, że mama zaopiekuje się dziećmi. Okazało się, że nie o wszystkie. Nie pomyślała o Freddie. Vera też nie. Dziewięciomiesięczne niemowlę, oczko w głowie całej rodziny, zostało samo w domu.

Z sercem w gardle Vera wypadła ze schronu i puściła się boso ulicą, ścigana okrzykiem matki.

– Zostań w Andersoniel!

Ogłuszający ryk wrogich bombowców przybrał na sile wraz z otwarciem ich żelaznych podbrzuszy, z których sypnął śmiercionośny grad. Zdjęta lękiem o synka Vera parła do przodu wśród płomieni, nie zważając na poranione stopy, gdy nagle ziemię wstrząsnął przeraźliwy huk i zaległa ciemność.

W schronie Nancy odchodziła od zmysłów z niepokoju i bezsilności. Vera była sama na zewnątrz pod ostrzałem. Pozostawało się modlić, by zdołała ocalić z dzieckiem

w przydomowej ziemiance. Wśród apokaliptycznych odgłosów na powierzchni Nancy ciasno objęła najmłodsze córeczki, jakby to mogło je osłonić przed rażeniem bomb. Dwaj starsi chłopcy przycupnęli obok, usiłując odróżnić wrogów od sprzymierzeńców po jazgocie silników. Ta zabawa pozwalała im zająć myśli w ciągu długich godzin inwazji.

– Chcę do domu! – załkała Angela. – Nie lubię bomb.

– Ja też nie – szepnęła Nancy. – Ale musimy być dzielni, aż odlecą. Niedługo będzie po wszystkim.

– Słowo? – padło żałośnie z ust dziewczynki.

– Oczywiście. Chodź na kolana. Zaśpiewamy coś?

– *Stary Donald farmę miał!* – wykrzyknęła Winnie, przywierając do matki z drugiej strony.

– Najpierw spytałam Angel, więc *Stary Donald* pójdzie w drugiej kolejności – rozstrzygnęła Nancy. – Co wybierasz, kochanie?

– *Płyn, płyn łódką swą* – odparła Angel.

– To dla maluchów – prychnęła Winnie pogardliwie.

– W sam raz na rozgrzewkę – uznała Nancy. – Gotowe?

Przy akompaniamencie spadających pocisków zanuciły popularną melodię. Stopniowo dołączyły do nich pozostałe udręczone głosy. Po *Starym Donaldzie* nastąpiły kolejne przeboje, a gdy wyczerpali repertuar, obietnica Nancy się spełniła. Samoloty zawróciły ku morzu, do bazy we Francji, zostawiając za sobą krajobraz ruiny i pożogi. Jeden z nich, jakby w poczuciu niedosytu, jeszcze raz zatoczył koło nad gorzącym śródmieściem, uwalniając resztę zabójczego ładunku. Pożegnalny popis brawury ambitnego pilota zdążył storpedować domy, sklepy, biura... i schron przy Parham Road.

W głuchej ciszy po odwróceniu nieprzyjaciela z wolna odezwały się szlochy i nawoływania. Wychodzący spod ziemi

ludzie przecierali oczy ze zdumienia. W miejscu miasta zastali gruzy strzaskanej zabudowy, z których gdzieniegdzie sterczały płonące szkielety wyższych kondygnacji.

David Shawbrook przetrwał szturm w jednostce straży. Na czas ofensywy wstrzymano patrole, za to teraz poszczególne oddziały rozproszyły się po okolicy. Służby ratunkowe penetrowały zgliszcza, próbując zduścić pożary i uwolnić ocalałych z ruin przed powrotem nieprzyjaciela. Wyszczerbione kikuty kamienic chwiały się w posadach, w każdej chwili grożąc zawaleniem, a te, które raz po raz ulegały sile grawitacji, pogrywały sobie z życiem ratowników niosących pomoc. W schronie przy Parham Road po ostatnim zrzucie nie było czego szukać.





*Sięgnij po  
więcej!*



 [www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

 [kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)

 [wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)